

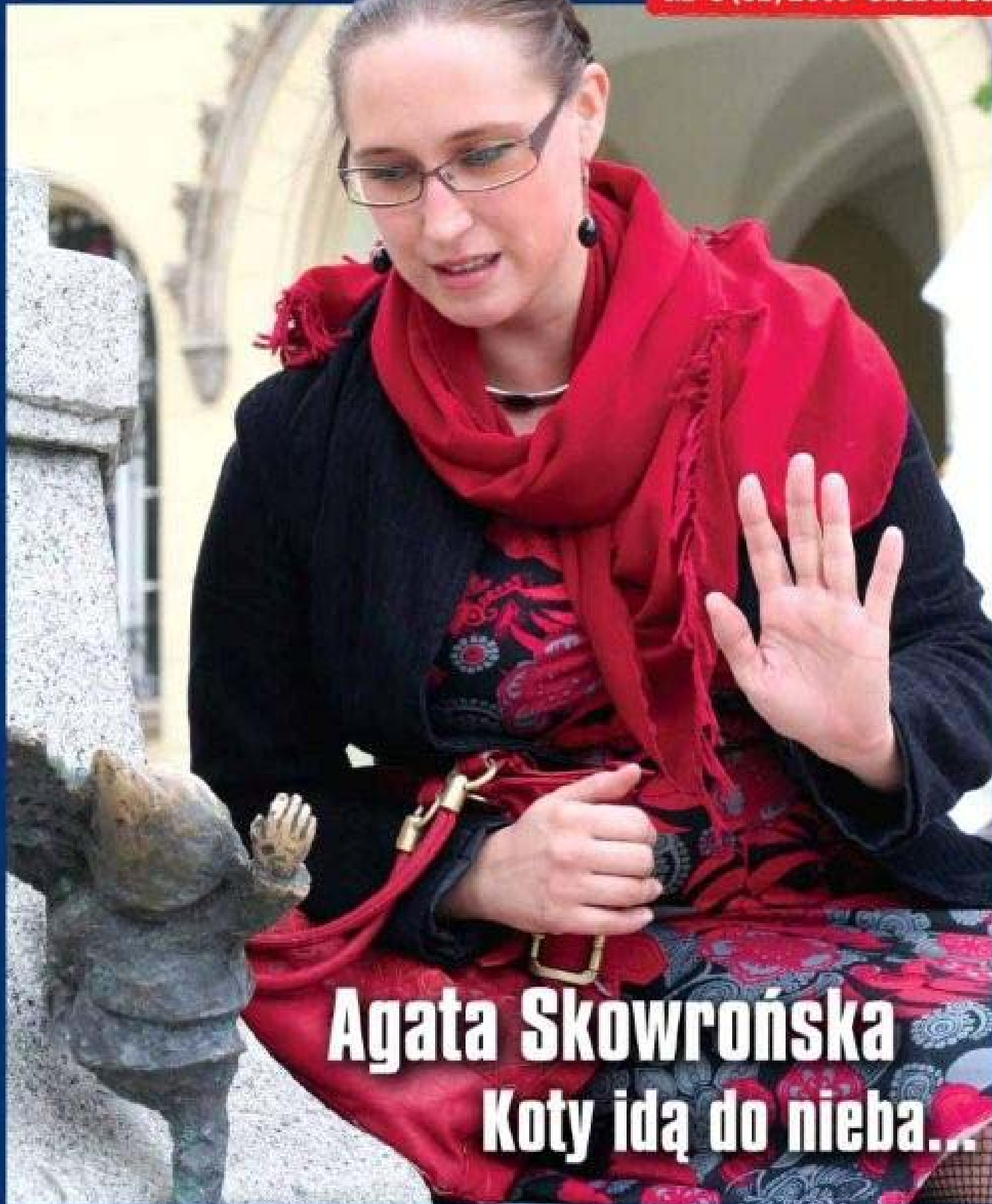
ISSN 1898-5599

egzemplarz bezpłatny

ludzka sprawa

niezwykły magazyn dla zwykłych ludzi

Nr 5 (32) 2009 Czerwiec



Agata Skowrońska
Koty idą do nieba...

WROCLAWIANIE NA POLANIE



POLANY REKREACYJNE:
WYSPA SŁODOWA, PARK NOWOWIEJSKI ...

REALIZATORZY:

Wydział Zdrowia
Zarząd Zieleni Miejskiej
Wydział Środowiska i Rolnictwa

Program finansowany przez Miasto Wrocław
Wrocław miasto spotkań

Rada Osiedla Olbin

MBP
MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA WE WROCLAWIU

Stowarzyszenie
Pomocy
LUDZIE LUDZIOM

Akademia Muzyczna
im. Karola Lipińskiego
we Wrocławiu

WZROKOWANIE NOWA WIZJA

RADA OSIEDLA OLBIN
WROCLAW STARE MIASTO

PARTNERZY:

ams

MPK WROCLAW
TVP WROCLAW

RADIO WROCLAW





Droży Czytelniczy,

z przyjemnością oddajemy w Wasze ręce kolejny numer „Ludzkiej Sprawy”. Z okazji Dnia Dziecka składamy życzenia wszystkim Milusińskim, dając im jednocześnie w prezencie Lucusia, małego słonika, który na ostatniej stronie gazety ma dla Was wiele niespodzianek. Mamy nadzieję, że również dla rodziców w tym wydaniu znajdzie się wiele ciekawych rzeczy. Polecamy szczególnie Rozmowę Miesiąca. Aktorka Teatru Polskiego we Wrocławiu, Agata Skowrońska, mówi o swojej pracy, pasji, swoich upodobaniach i słabościach. Zachęcamy Państwa do przeczytania dyskusji na temat egoizmu i konformizmu, którą prowadzą uczniowie XIV Liceum Ogólnokształcącego we Wrocławiu. Warto także spojrzeć w stronę ludzi starszych. Tradycyjnie już dziękujemy wrocławskim stulatkom, rozpoczynając jednocześnie nowy cykl dotyczący ludzi w sile wieku. Razem z Centrum Informacji i Rozwoju Mieszkańców Wrocławia zapraszamy na polany, z Martą Rudnicką na kolejny spacer po wrocławskim Rynku a z Jackiem Budziszewskim do odwiedzenia naszej strony internetowej www.ludzkaSprawa.pl.

redakcja

Redaktor naczelny:

Anna Morawiecka

Sekretarz redakcji:

Monika Filipowska

Redaguje zespół

Projekt okładki: anief

Skład: Jacek Budziszewski

Wydawca:

Stowarzyszenie NASZE MIASTO WROCLAW

Adres do korespondencji:

50-540 Wrocław, ul. Orzechowa 42/14

tel. 0607 408 416

e-mail: redakcja@ludzkaSprawa.pl

www.ludzkaSprawa.pl

Dystrybucja i reklama: Janusz Ogrodnik

e-mail: j.ogrodnik@ludzkaSprawa.pl

Na okładce: Agata Skowrońska

Zdjęcie: Anna Smarzyńska

W numerze:

4 Koty idą do nieba...

Rozmowa z Agatą Skowrońską

6 Konformiści

Nie egoiści – mówią uczniowie 14-stki

7 Postawy wobec życia

Wrocław dziękuje stulatkom

8 To trzeba wyplakać

Dopiero potem można żyć

9 Przemoc w rodzinie

Fakty i mity

10 Uwaga rak

Część 15. o przeszczepach szpiku

11 Wrocławianie na polanie

I inne akcje społeczne

12 Proszę bardzo

Przeczytać recenzję kolejnej książki

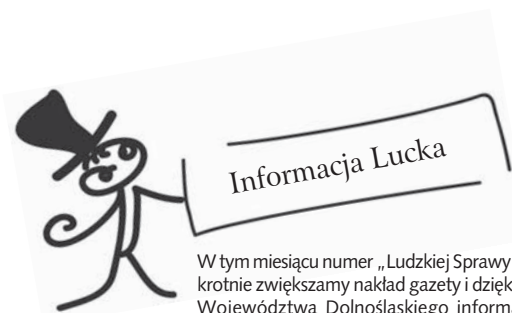
I list do redakcji

14 Świadczenia pieniężne

Przyznawane przez MOPS cd.

15 Spacer po Wrocławiu

Rynek – część piąta



W tym miesiącu numer „Ludzkiej Sprawy” jest numerem szczególnym: prawie dwukrotnie zwiększamy nakład gazety i dzięki współpracy w Urzędzie Marszałkowskim Województwa Dolnośląskiego informacje z naszego regionu trafią do miast i miasteczek na całym Dolnym Śląsku. Naszych Czytelników i tych nowych, i tych, którzy już nas znają, zachęcamy do współpracy i wzięcia udziału w konkursie na najciekawszy pamiętnik. Czekamy na Wasze prace. Nie dłuższe niż sześć tysięcy znaków, prosimy przysyłać na nasz adres mailowy: redakcja@ludzkaSprawa.pl lub na adres do korespondencji: 50-540 Wrocław, ul. Orzechowa 42/14.

We Wrocławiu „Ludzka Sprawa” znajdziesz między innymi w Urzędzie Marszałkowskim (Wybrzeże Juliusza Słowackiego 12-14), Wydziale Zdrowia Urzędu Miejskiego (ul. Zapolskiej 2/4), w MOPS (ul. Strzegomska 6), w Urzędzie Pracy (ul. Powstańców Śląskich 98), Dolnośląskim Centrum Informacji Kulturalnej OKiS (Rynek-Ratusz 24), Centrum Informacji i Rozwoju Społecznego (pl. Dominikański 6), w Teatrze Lalek (pl. Teatralny 4), Muzeum Architektury (ul. Bernardyńska 5). Ponadto w taksówkach Radio Taxi Serc oraz publicznych i niepublicznych placówkach służby zdrowia.



Koty idą do nieba...

Z **Agatą Skowrońską** rozmawia **Anna Morawiecka**

Anna Morawiecka: Agata znaczy dobra.

Agata Skowrońska: Tak, z greckiego.

Czujesz się wyjątkowa?

Czasami tak (śmiech). To nie od nas zależy, tylko od ludzi, którzy są z nami, którzy dają nam szansę poczuć się wyjątkowymi... w dużej mierze to tak działa. Tak mi się przynajmniej wydaje.

Masz czasami takie poczucie, że imię determinuje życie, czy na nie wpływa? Ja mam teorię, że Anki i Ewki to wariatki...

Chyba tak. To znaczy nie, że Anki i Ewki to wariatki, ale że z imionami tak jest. Albo człowiek ma podświadomie zakodowane, że to coś znaczy.

A Ty jaka jesteś?

Nie wiem, jestem wariatką – chyba (śmiech). Na pewno jestem niespokojna, mam duży temperament, ale staram się być dobra. Choć jestem postrzelona, często brak mi spokoju wewnętrznego. Czasem myślę, że to dobrze, bo w moim zawodzie to pomaga, jest twórcze. Trudno o sobie mówić.

Jak to się stało, że zostałam aktorką? Zawsze chciałaś, czy to przypadek?

Najnormalniej na świecie. Połowa dziewczynki w wieku dziesięciu lat marzy o tym, żeby być aktorką. Ja też marzyłam. Zapisalam się do kółka teatralnego, potem zdałam do szkoły teatralnej i dalej już się działo... Na pewno robię to, co kocham najbardziej. Nie popełniłam żadnego błędu po drodze. Kocham teatr, uwielbiam grać.

Jesteś dobrą aktorką?

Tego nie wiem. Staram się być bardzo dobrą aktorką. To jest taki dziwny zawód, raz jest się na dole, raz na górze. Czasami zagra się coś, co nam pasuje, czasami absolutnie nam nie idzie, mimo wysiłku i pracy... Trudno o jednoznaczną definicję.

Jakie role najbardziej lubisz?

Wariackie. Takie, gdzie można dużo energii stracić. Lubię się zmęczyć na scenie. Lubię grać emocjonalnie i energetycznie. Zawsze chciałam zagrać u Felliniego albo u Almodovara... może nie konkretne role, ale postacie kreowane przez takich reżyserów... Każda zresztą rola jest wyzwaniem, szukaniem. Uwielbiałam grać *Waria-*

cje Bernhardowskie, co jeszcze... hm, trochę tego było. Jak sobie przypomnę *Wiśniowy sad*, moją pierwszą rolę, to też było fantastycznie. Grałam z wielkim zaangażowaniem. Bardzo głęboko weszłam w siebie...

Przenosisz to potem na życie w jakiś sposób?

Staram się tego nie robić. Oczywiście samej mi trudno ocenić, jak jest naprawdę, bo nie widzę siebie z boku. Ale jak mantrę powtarzam sobie, że nie wolno, że życie to jedno, a scena drugie. Jasne, że wraca się do domu po próbach i myśli jak daną rolę zagrać, jak ugryźć i co jeszcze można by zrobić, żeby było lepiej. Czasem śni się to po nocach, nie wychodzi z głowy... Staram się jednak mimo wszystko nie łączyć tych rzeczy. Nie zawsze jest to łatwe, tym bardziej że to taki emocjonalny zawód, w którym człowiek wszystko w sobie pisze. Nie ma więc siły, żeby to się nie odbiło. Trzeba jednak szukać, całe życie trzeba szukać środka złotego, który pozwoli oddzielić teatr od życia.

Zdarzyło Ci się zapomnieć tekstu na scenie?

Tak zupełnie, to nie. Aktor ma coś takiego, nie wiem czy jest to efekt prób, że działa jak w transie. Czasem śmieję się, że to jak odruch Pawłowa. Pamiętam, jak po kontuzji kręgosłupa, (spadłam z konia, urazy były dość poważne, od pasa w dół miałam niedowład nogi, bolało okrutnie) postanowiłam wyjść na scenę (grałam w *Wiśniowym sadzie*), dostałam kilka przeciwbólowych blokad w biodro, a ponieważ były to bardzo silne środki, to kompletnie straciłam świadomość. Zagrałam cały spektakl, podobno bez żadnej pomyłki, i nie pamiętałam nic z tego, co działo się na scenie. Nic, czarna dziura. Czyli u aktora to chyba ciało zapamiętuje co ma robić i w sytuacjach kryzysowych po prostu odtwarza wypróbowane wcześniej kwestie.

A zdarzało Ci się improwizować?

Jasne. Kiedyś w Poznaniu na scenę weszłam razem z dekoracją. Graliśmy *Unię bez tajemnic*, otworzyłam drzwi, a one zostały mi w ręku. Ta sztuka to farsa i drzwi miały trzaskać, więc pół sztuki zrobiło się o reperowaniu drzwi. Cudowne! Uwielbiam takie sytuacje, one dodają życia spektaklom... W ogóle kocham teatr. Nie wyobrażam sobie innej pracy. Jeśli jest tak, że

świat jest zbudowany z poskładanych kawałków, to teatr, Teatr Polski we Wrocławiu jest kawałkiem mojego świata.

Jak to się dzieje, że kiedy aktor na scenie płacze, leć mu łzy. Czy one są prawdziwe? Potrafisz rozplakać się na zawołanie?

Na zawołanie nie. Ale jak się skupię, wczuję w rolę i chwilę nad sobą rozczuję, to tak. Muszę wejść w taki stan, w którym się źle poczuje, wtedy to będzie prawdziwe. Bo nieprawdźliwe, to można się cebulą pod oczami posmarować. W jednym serialu mi tak robili... Uczą nas w szkole, że jeśli gra się jakąś smutną rolę, to trzeba wejść w nią tak głęboko, żeby przypomnieć sobie coś potwornego z własnego życia, to wtedy działa. Trudny zawód no... Raz się jest na górze, raz na dole, raz się czeka i nic, a za chwilę jest pełno propozycji.

Przyjęłabyś każdą rolę?

W teatrze nie zdarzyło mi się nie przyjąć roli. Odmówiłam natomiast, kiedy reżyser zaproponował mi uprawianie seksu na ekranie, wmawiając, że jest to wielkie wyzwanie i otworzy mi okno na największe role (śmiech). Żeby zrobić coś takiego, musiałabym być absolutnie przekonana, że nie ma innego wyjścia, że taka scena jest głęboko uzasadniona. Ważniejsze jest dla mnie zachowanie twarzy i godności, niż zrobienie kariery takimi sposobami...

Pamiętasz może na festiwalu Dialog spektakli brazylijskiego Teatro da Vertigem *Apokalipsa 1,11?* Szokował dosłownością niektórych scen. Czy myślisz, że to jest potrzebne?

Ja tego nie lubię. W scenie erotycznej wolę widzieć aktora do połowy ubranego, żeby móc sobie resztę wyobrazić. Bardziej mnie to lechta, niż sytuacja pokazana wprost. Nie podważam natomiast gustów innych ludzi. Może niektórzy potrzebują teatru dosłownego. Takie są czasy, że być może do widza szybciej trafi scena kopulacji na żywo, niż subtelna przenośnia. Podziwiam jednocześnie aktorów, którzy są zdolni do grania takich rzeczy. Rozmawialiśmy o przenoszeniu teatru na życie. Myślę, że gdy gra się sceny tak ekstremalne, to przekracza się cienką granicę między teatrem a życiem. Już nie ma tej mgiełki, przez którą się przechodzi. Lubię, kiedy teatr pozostawia do myślenia, kiedy

pozostaje cię niedopowiedzenia. Efekt szoku ma też może swoje zalety, ale to już jest pokazane, podane i nie ma miejsca na wyobraźnię.

Jak trafiłaś do Wrocławia?

Przez przypadek (śmiej). Bardzo chciałam studiować w Krakowie, dostałam się jednak do PWST we Wrocławiu i odkąd tu mieszkam, jestem absolutnie w tym mieście zakochana. Kiedy byłam na czwartym roku, Paweł Miśkiewicz został dyrektorem artystycznym Teatru Polskiego, przyjął mnie do pracy i tak zostało. Dziewięć lat już minęło – kupa czasu. Tak to leci...

Rzeczywiście, czas ucieka, a dzieci się starzeją. W tym mieście dowiedziałaś się również, że jesteś chora, polipy na strunach głosowych aktorki to poważna sprawa.

Bardzo poważna, tym bardziej że na początku nie było wiadomo, czy nie są one złośliwe. Nie był to łatwy okres w moim życiu, ale przestałam palić, więc nie ma tego złego... a zoperowane polipy okazały się naroślami o postaci łagodnej...

Mój mąż twierdzi, że suma nałogów w człowieku jest stała, co po papierosach w takim razie?

Hm, nic. Chyba nie zgodzę się z tą teorią, chociaż... chyba popadłam w nałóg chodzenia na siłownię. Od kiedy przestałam palić, walczę z nadwagą. Cudów próbowałam, a jakie diety i nic. To straszne. Moja mama mówi, *to nie jedz córeczko tyle*, a ja wcale nie jem... Pomijając wszystko inne, siłownia jest super! I naprawdę łapię się na tym, że gdy nie mam czasu, to czegoś mi brakuje, staję się niespokojna. Za dużo energii, która mnie rozpiera. Nie wyobrażam sobie też życia bez teatru. Naprawdę. Nie grając przez jakiś czas, zaczynam się frustrować, staję się nie do wytrzymania, nie tylko dla otoczenia, ale również dla samej siebie. Czuję, że brakuje mi czegoś w życiu. Jestem fizycznie uzależniona od grania, to niesamowite.

Poczekaj, to jak to jest z tymi nałogami? Czy prawdą jest, że artyści są bardziej podatni na uzależnienia?

Na pewno są bardziej wrażliwi od innych ludzi. I ta wrażliwość często prowadzi do autodestrukcji. Myślę, że każdemu artyście, który przechodzi przez jakieś trudne momenty, to grozi. Podkreślam – artyście, czyli aktorowi, malarzowi, pisarzowi i tak dalej. Każdemu, kto zajmuje się przekształcaniem albo kreowaniem rzeczywistości. Tacy ludzie są bardziej wrażliwi i łatwiej naruszyc ich stabilność emocjonalną. Trudniej artyście znieść porażki życiowe czy doły psychiczne. Wielu z nas nie radząc sobie z problemami, szuka pocieszenia w alkoholu, narkotykach. Ciekawe: u aktorów częściej jest to alkohol, a u malarzy na przykład – narkotyki... Myślę, że jesteśmy grupą zwiększonego ryzyka. To tak

Agata Skowrońska – olsztynianka z urodzenia, wrocławianka z wyboru, absolwentka naszej PWST, związana z Teatrem Polskim oraz Sceną Ad Spectatores, pojawiła się także w obrazie *Mała Moskwa* oraz *Stary Człowiek i Pies*. Szerszej publiczności kojarzy się z rolami w telenoweli *Pierwsza Miłość* oraz *Kryminalni*.

Na próby dojeżdża do teatru Hondą, a wolne chwile spędza na spacerach z suczką Sajką.



działa. Przecież bez tej głębszej, innej wrażliwości bycie dobrym aktorem jest niemożliwe. Pytałaś czy potrafisz się rozplakać na zawołanie, więc jeśli potrafisz doprowadzić się do takiego stanu myśląc o rzeczach smutnych i dołujących, żeby to zrobić, to znaczy, że łatwo można mną wstrząsnąć. Wcale nie uważam, że jest to chlubna cecha. Ale coś za coś, może właśnie dzięki temu można zagrać Ofelię albo Hamleta.

Twierdzisz, że jesteś bardziej wrażliwa, a ze złamaną na scenie nogą potrafisz dokończyć spektakl, w którym grasz bardzo ekspresyjną rolę.

Ale noga to ciało, a nie dusza... Pamiętam ten czas: odpryski na kości, zerwane ścięgno Achillesa i zagrałam spektakl do końca. Miałam się uśmiechać na scenie, a do oczu płynęły łzy, adrenalina chyba działa w ten sposób...

Mówi się jednocześnie o terapeutycznej roli sztuki.

No właśnie. Sztuka wyzwala emocje. A ludzie z problemami często nie potrafią tych emocji wyrazić, wyrzucić ich z siebie i pomaga im wszelka artystyczna ekspresja. Czyli sztuka, jak kij, ma dwa końce...

Przyjdiesz kiedyś na warsztaty dziennikarskie, które prowadzę z młodymi ludźmi upośledzonymi umysłowo?

Pewnie. Ja uwielbiam takie rzeczy. Sama współpracuję z Fundacją Wrocławskie Hospicjum. Spotykam się z chorymi dziećmi, robimy razem

różne rzeczy, a to w glinie lepimy, a to Mikołajem musiałam być... Jak zwykle przypadek sprawił, że tam trafiłam. Zadzwoniła koleżanka i powiedziała, że szukają kogoś, kto poprowadzi dla dzieci z hospicjum imprezę na rynku. Konferansjerem nigdy nie byłam, ale od kiedyś trzeba zacząć... więc mikrofon do ręki, uśmiech i puszczałyśmy bańki do nieba. Zostałam i sprawia mi to totalną radochę. Oczywiście poza chwilami, gdy jest bardzo, bardzo smutno. Kiedy dzieci umierają. Znalazłam w sobie siłę. To jest naprawdę niesamowite. Są ludzie, którzy nie dają rady. Szczerze mówiąc, wcale się nie dziwię. Bo patrzeć na takie dziecko, które wiadomo, że za jakiś czas umrze, to strasznie boli. Serce się rozrywa, a ostatnią rzeczą, jaką można im dać w prezencie, to pokazać, że się z nimi cierpi. Przeżyłam takie zdarzenie: lepiłiśmy stwory z gliny, podeszła do mnie dziewczynka, która nie bardzo wiedziała, co ma zrobić, zaproponowałam jej, że może ulepimy kota. *Może być kot* – zgodziła się, a ja zapytałam, czy może być kot anioł. Wyobraź sobie, to siedmioletnie dziecko, patrzące mi głęboko w oczy, które mówi: *myślę, że jak umarł, to może być aniołem*. To był taki moment, kiedy musiałam wyjść z sali, przelknąć ślinę, nabrać oddechu... Trzeba takie rzeczy robić – tak czuję. Kiedy zaczynałam, myślałam: *chcę pomagać*. Jeden z lekarzy powiedział mi wtedy: *zobaczysz za rok, to ty dostaniesz znacznie więcej, niż będziesz w stanie dać*. I tak jest.

Konformiści nie egoiści

Dyskusja z licealistami z XIV LO we Wrocławiu

Joanna Kuciel: Słyszałam, jak Wasz kolega mówił, że jesteście pokoleniem egoistów bez kultury.

Justyna Kielniacz: Biorąc pod uwagę nasze możliwości, dostępność wszelkich dóbr, łatwość podróżowania, można powiedzieć, że jesteśmy rozpuszczeni. Ale czy aż egoistyczni? Popadamy w konsumpcjonizm, to na pewno.

Kornelia Kouhan: Ja bym się z tym egoizmem zgodziła. Każdy jest skupiony na sobie, na swoich celach i trudno jest nam nawiązywać kontakt ze sobą.

Michał Misiorek: Nie sądzę, że to jest bolączka tylko naszego pokolenia. W naszym wieku chyba każde pokolenie skupia się na swoich celach. Oczywiście te cele mogą być inne. Naszym rodzicom pewnie bardziej zależało na rodzinie niż nam, ale to jest czas, kiedy się myśli o sobie.

Justyna Kielniacz: Ja uważam, że wszechobecna afirmacja potrzeb jednostki, brak wspólnych celów sprawiają, że stajemy się zamknięci i egoistyczni. Stajemy się nieczuli dla całej reszty.

Marta Pietraszek: Na naszych rodziców wpływ miały warunki, w jakich żyli. Stan wojenny, komunizm, powodowały silnie więzy, przyjaźnie. My się nie musimy integrować, nie mamy wokół czego.

Michał Misiorek: Nie zgadzam się z tym. Nie jesteśmy przecież wszyscy samotnikami, spotykamy się, wychodzimy razem, imprezujemy. A poza tym, zobaczcie: w Polsce działa dwa i pół miliona wolontariuszy i w większości są to ludzie młodzi. To właśnie nam, młodym, chce się coś robić dla innych.

Kornelia Kouhan: To, że ktoś działa w wolontariacie nie znaczy, że nie jest egoistą. Nie wszyscy działają ze szlachetnych pobudek, część robi to, żeby mieć punkty na świadectwie albo chce sobie poprawić samopoczucie.

Michał Misiorek: Nie jest tak, sam działałam charytatywnie od lat i faktycznie, spotykałam wielu ludzi, którzy zaczęli dla punktów, ale potem, gdy widzieli, jakie to przynosi efekty, jak dziecko, któremu pomogli się cieszyć, albo dostaje szóstkę ze sprawdzia-

nu, przekonywali się, że wolontariat to jest coś bardzo pozytywnego, czym warto się zajmować.

Ania Bembnowicz: Wiesz co, jak widzę, ile ludzi chodzi na imprezy, a ilu działa w wolontariacie, to naprawdę tych działających kompletnie nie widać, oni nie są większością w naszym pokoleniu.

Justyna Kielniacz: Dla niektórych wolontariat to ucieczka od znieczulicy.

A co z tym brakiem kultury? Rzeczywiście jesteście tacy wulgarni?

Michał Misiorek: Dlaczego? Bo przeklinamy? Przeklinanie to teraz nic złego, może kiedyś tak było, ale teraz już nie.

Justyna Kielniacz: Jak to nic złego? To brak kultury.

Michał Misiorek: Bez przesady. Wszyscy przeklinają.

Szkoła Was wychowuje, kształtuje?

Michał Misiorek: Liceum na pewno nie, może trochę gimnazjum. A do liceum przyszliśmy już ukształtowani i raczej się nie zmienimy.

Co Was kręci?

Cisza.

To jest jakiś problem, brak zainteresowań?

Ania Bembnowicz: Rzeczywiście, to jest problem, niby wiele rzeczy mnie interesuje, ale tak naprawdę trudno powiedzieć, co takiego. Zazdroszczę ludziom, którzy mają dla siebie jedną pasję, która nadaje sens ich życiu.

Michał Misiorek: Wiele rzeczy nas interesuje, ale trudno określić, co.

Justyna Kielniacz: Zanim zaczęłam naukę w 14-tce, żyłam sobie spokojnie w małym miasteczku i miałam czas na rozwijanie swoich zainteresowań. A teraz, od września demolka kompletna. Biurko, szkoła, internat, biurko. Nie wiem, co się ze mną dzieje, nie wiem, co lubię, nie mam się czasu zastanowić.

Marta Pietraszek: Co do naszej kultury, to mi się zdaje, że jest tak, jak opisują socjologzy, dominuje teraz kultura *dziewczynisk*.

Czyli?

Marta Pietraszek: Dziewczyny potrafią się organizować w grupy, a nawet terroryzować otoczenie, powstają bandy dziewczyn i one dominują.

Michał Misiorek: O, tak, dziewczyny są bardzo rozpuszczone.

Nasi rodzice nam zazdroszczą – mówią licealiści z „14-tki”. Od lewej: Tomek Chabinka, Michał Misiorek, Justyna Kielniacz, Kornelia Kouhan, Marta Pietraszek.

Ale chyba nie w Waszej elitarniej szkole? Czy szkoła tak bardzo nastawiona na osiągnięcia pozwala Wam na szczerą przyjaźnię, czy ten wyścig, rywalizacja powoduje alienację?

Michał Misiorek: Można rywalizować i się dobrze dogadywać, to nie musi się wykluczać.

Justyna Kielniacz: Pogoń za średnią nie każdego interesuje. Ważne jest dla mnie, kim jestem, jaka jestem, a nie średnia.

Ania Bembnowicz: Takich osób, które bardzo lubią pogoń za średnią i liczbą olimpiad, i się w tym sprawdzają, nie jest wiele.

Marta Kochanowicz: Tak o nas mówią, że jesteśmy kujonami, ale to jest mit 14-tki.

Macie autorytety?

Tomek Chabinka: Nie, nie odczuwamy takiej potrzeby.

Kasia Szymonek: Autorytety nie są potrzebne, ale podziwiamy niektórych. Dla mnie szczególną osobą jest ksiądz, który nas uczy. Jest zawsze pełen ciepła, nie wiem, jak on to robi.

Myslicie, że Wasi rodzice byli do Was podobni w Waszym wieku?

Kornelia Kouhan: Nie, nasi rodzice żyli z dnia na dzień, nie planowali, kierowali się zasadą: jakoś to będzie. A my całkiem inaczej, cały czas zastanawiamy się, jaka będzie nasza przyszłość, jak ją planować, co robić.

A co Waszych rodziców w Was denerwuje?

Justyna Kielniacz: Moich denerwuje, że mam własne zdanie.

Michał Misiorek: A moich, że tak dużo chcę, ich zdaniem – za dużo. Jak chcę iść na kilka koncertów w miesiącu, to mówią, że oni byli tylko kilka razy i jeszcze sobie musieli uzbierać pieniądze na bilety nie rozumieją, po co aż tyle tego wszystkiego, na przykład, po co zbieram autografy. W ogóle myślę, że dorośli nam zazdroszczą, że mamy tak dużo możliwości, których oni nie mieli, dlatego starają się uczyć komputera, zapisują na *naszą-klasę*, robią wszystko, żeby jeszcze skorzystać. A niektórzy z zazdrości podcinają nam skrzydła. Chcieliśmy zrobić imprezę charytatywną. Idziemy do szefa ośrodka kultury, który mówi, że nie, bo już była wielka orkiestra i coś tam jeszcze i że po co tyle tego.

Ania Bembnowicz: Mam zupełnie inne wrażenia. Jak na przykład mówię rodzicom, że jest możliwość wyjazdu za granicę, to oni się bardzo cieszą i wolą sobie odebrać, żebym ja mogła pojechać, bo oni w moim wieku nie mogli.

Michał Misiorek: Moim zdaniem dorośli to pokolenie pełne sprzeczności, z jednej strony cały czas mówią, jak to na Zachodzie jest lepiej, a z drugiej by chcieli, żebyśmy siedzieli na miejscu i nie chcieli za dużo.

Kornelia Kouhan: Cały czas myślą po komunistycznemu.

cd. na s. 7



*Ważne jest, by w sposób świadomy
rozwijając w sobie umiejętności własnego istnienia,
wyzwalać się z zastanych kanonów
i stawiać się mistrzami samych siebie*
D. Chopra „Życie bez starości”

Postawa wobec życia

Zaprezentowane biografie wrocławskich stulatków uświadomiły nam jakże różne postawy dojrzałych ludzi wobec własnego życia. Chcielibyśmy, kontynuując ten cykl, proponować Państwu możliwe wzory życia ludzi starszych. Powszechnie bowiem uważa się, że seniorzy różnią się między sobą. Ten fakt potwierdza, iż mamy do czynienia z najbardziej zróżnicowanym etapem życia człowieka.

Postawa jest pojęciem niejednoznaczny, różnie definiowanym. Najczęściej przez postawę rozumie się gotowość i skłonność człowieka do postępowania w określony sposób wobec siebie, wobec innych, wobec świata. Wskaźnikami postaw będą nasze zachowania, przekonania, upodobania, nawyki, uczucia. Charakteryzując owe postawy, mówimy o większej lub mniejszej skłonności do poświęceń, o wrażliwości na cudze potrzeby, o gotowości do udzielania pomocy, o pasywności czy aktywności itd. Inaczej mówiąc, nasze postawy określają pozytywny, negatywny lub obojętny stosunek do określonego człowieka czy własnego etapu życia. Nasze postawy determinować będą naszą filozofię życia, preferowane wartości, styl życia.

W literaturze przedmiotu wymienia się m.in. postawę konstruktywną, obronną, zaleźności, wrogości. Każda z nich wymaga innego charakteru, wsparcia czy pomocy. Będziemy je przedstawiać i analizować. Czy człowiek starszy może zmienić swoją postawę wobec siebie lub drugiego człowieka? Myślę, że tak, jeśli traktuje się swoje życie rozwojowo, jako dojrzewanie w człowieczeństwie.

Jaka postawa jest najwłaściwsza? Przystosowanej egzystencji, która jest wtedy, gdy człowiek akceptuje swoją starość, życie traktuje rozwojowo, jest aktywny, ma zaufanie do ludzi, jest zadowolony, towarzyski, ma szacunek do siebie, w jego życiu obecna jest miłość, która niejedno ma imię.

Kto wobec tego ma szanse dożycia 100 lat, a nawet je przekroczyć? – jak często śpiewamy, składając jubilatowi życzenia. Trzeba konstruktywnie reagować na zmiany, problemy, jakie przynosi życie. Unikać lęku, który jest wrogiem szczęśliwego życia, zachować zdolności do twórczych działań, we wszystkich sferach, wraz z życiem codziennym. Wreszcie, a może przede wszystkim – zachować chęć życia.

Tego Państwu życzę
Walentyna Wnuk

cd. ze s.6

To znaczy?

Kornelia Kouhan: Że kiedyś było lepiej, że były tanie wczasy. Że teraz jest bardzo trudno, bo ten świat jest dla tych, którzy mają pieniądze.

A Wy tak nie uważacie?

Kornelia Kouhan: Nie. Uważam, że jeśli się chce, to dzięki ciężkiej pracy, stawiając sobie cele, można wiele osiągnąć.

Nie jest chyba z Wami tak źle, jak słyszę.

Tomek Chabinka: Moim zdaniem jest źle. Nie rozumiem mojego pokolenia i nie oceniam go dobrze. Dla mnie wartością jest wolność, niezależność, samodzielność, dla mojego pokolenia – kariera, awans, kasa.

Marta Pietraszek: Mimo wszystko nie uznałabym nas za egoistów. Jesteśmy na pewno konformistami.

Wrocław dziękuje stulatkom



Gizela Mandler

Praca moją pasją – pomoc moją misją

Pani Gizela urodziła się 18 maja 1908 roku w miejscowości Czerniowce, która obecnie należy do Ukrainy. Jak mówi, na przestrzeni swojego życia posiadała cztery obywatelstwa: austriackie, rumuńskie, rosyjskie i polskie. Przeżyła trzy okupacje i dwie wojny światowe.

Pani Gizela była najstarsza spośród czterech siostr w domu. Jak sama wspomina: „Stu lat nikt w rodzinie nie dożył”. Zapytana o pierwsze wspomnienie, wskazuje na okres I wojny światowej, pamięta moment, kiedy ojciec został powołany do wojska. Mama została wtedy sama w domu z dwiema małymi córeczkami, sześcio- i czteroletnią.

W 1948 roku przyjechała z mężem do Wrocławia. Przez lata pracowała jako przełożona pielęgniarek w szpitalu Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji. Jest współzałożycielką i honorowym członkiem Koła Polskiego Towarzystwa Pielęgniarskiego, które w ubiegłym roku obchodziło 50-lecie istnienia, a jego działalność miała na celu doskonalenie zawodowe. Za niezwykle zaangażowanie w pracę na rzecz Koła, Pani Gizela otrzymała Złotą Odznakę PTP. Do dziś utrzymuje kontakty ze swoimi młodszymi koleżankami z pracy. Jak sama mówi, od zawsze lubiła pomagać innym, interesowała się medycyną, której nie mogła studiować z przyczyn finansowych.

Od 1980 roku mieszka w Domu Pomocy Społecznej „Samarytanin”, gdzie przez lata aktywnie działała w Radzie Mieszkańców. Szczególnym miejscem w naszym mieście jest dla Pani Gizeli cmentarz przy ul. Bujwida, ponieważ są tam pochowane trzy ważne dla niej osoby: mama, najmłodsza siostra i mąż.

Zapytana o receptę na długowieczność, Pani Gizela odparła: „Ja sama się dziwię, że jestem jeszcze w takiej formie. (...) Naprawdę nic szczególnego nie robiłam. Ja po prostu dużo pracowałam”. Obserwując losy Pani Gizeli można odnieść wrażenie, że wykonywana z pasją i z powołaniem praca na rzecz drugiego człowieka, pogoda ducha oraz wewnętrzny spokój gwarantują dobre samopoczucie w okresie „jesieni życia”.

Zdjęcie Stefan Arczyński
tekst Magdalena Wnuk-Olenicz
i Tomasz Frąckowiak

To trzeba wyplakać

Byłam niechcianym dzieckiem. Nikt mi tego nie powiedział, ale czułam to. Nie brakowało mi ładnych sukienek czy zabawek, ale nikt mnie nie całował i nie przytulał, nie opowiadał bajek na dobranoc... Matka, gdy miała pieniądze, kupowała mi to, czego inne dziewczynki nie miały – piękne sukienki, bluzeczki, lalki. Ale kiedy miałam siedem lat potrafiła powiedzieć: *Czworo poroniłam, ciebie też chciałam, ale się nie udało*. Ojca nie pamiętam, odszedł, kiedy miałam dziewięć miesięcy, bo drażnił go płacz dziecka. Pewnie dlatego matka obarczała mnie winą za swoje nieudane życie. Była nerwowa i bardzo pedantyczna. Za brak porządku, za podarte rajstopy, za to, że czegoś nie zrobiłam, dostawałam lanie. Matka biła mnie strasznie, byłam katowana na *dzień dobry* i *na dobranoc*. Kiedy zasnęłam, a jej nie było w domu, po powrocie potrafiła mnie zbić przez sen. Budził mnie ból i własny krzyk. Próbowałam powiedzieć o tym mamom moich koleżanek, ale nie zwracały na to uwagi. Nauczycielce nie powiedziały, bo było mi wstyd, chociaż na pewno widziała moje sine pręgi na nogach i rękach. Kiedy pewnego dnia matka skatowała mnie wężem od pralki, częściowo straciłam słuch. A ona biła jeszcze bardziej, właśnie dlatego, że nie słyszałam tego, co do mnie mówi. Następnego dnia poszłam na policję. Funkcjonariusz wysłuchał mnie, dziesięcioletnią wówczas dziewczynkę i powiedział, że nie może nic zrobić, bo to sprawa rodzinna. Po powrocie ze szkoły zamknęłam się w łazience, wyjęłam jakąś starą żyłkę i próbowałam podciąć sobie żyły. Kiedy matka wróciła z pracy i zobaczyła mnie nieprzytomną na podłodze, zawięła w jakieś szmaty i na rękach zaniosła do szpitala. Blizny po żyłkach zostały mi do dziś.

Pewnego wieczora zostawiła mnie na noc u zupełnie obcych ludzi, żeby się mną zajęli, bo ona musiała gdzieś wyjechać. Obudziłam się w nocy, bo coś mnie przygniatało, kiedy się zorientowałam, obok mnie leżał syn kobiety, która zgodziła się mną zaopiekować i robił straszne rzeczy. Krew płynęła mi po

nogach. Byłam przerażona, nie wiedziałam, co robić. Bałam się, że jak matka zobaczy brudną koszulę nocną, to zbije mnie jeszcze bardziej. Dlatego jak wróciła następnego dnia i zabrała mnie do domu, nie powiedziałam jej o niczym. Od tej pory jednak żyłam w ciągłym strachu, bałam się matki i jej bicia, i bałam się ciemności – nocy, która przybierała postać obcego mężczyzny zbliżającego się do mojego łóżka. Przeształam się uczyć, zaczęłam czuć się jak ktoś gorszy, tym bardziej, że dzieci się ode mnie odsunęły. Nigdy nie miałam zbyt wielu koleżanek, ale po tym wszystkim, dzieci zaczęły mnie unikać, uważały, że jestem jakaś inna. *To ta dziwna* – mówiły o mnie. A ja tak bardzo potrzebowałam akceptacji. Kiedy jedna z koleżanek pochwaliła moją nową sukienkę, natychmiast ją ściągnęłam i dałam jej, a sama wzięłam jej starą pocerowaną. Chciałam w ten sposób zyskać jej sympatię. W domu dostawałam za to straszne lanie, bo: *nie szanuję ciężkiej pracy i pieniędzy*.

Darek pojawił się w naszym życiu zniemacka. Był sporo młodszy od mojej matki i właściwie nie wiem, czy naprawdę ją kochał, czy imponowała mu po prostu właścicielka dużej kwiatami i jej portfel. Po kilku tygodniach znajomości wprowadził się do nas. Bardzo się popobiliśmy, często sadzał mnie na kolanach, przytulał, całował. Bronił przed biciem. Wreszcie czułam się potrzebna i kochana, wydawało mi się, że mam rodzinę. Któregoś popołudnia, kiedy matki nie było w domu, a on wrócił z pracy, usiadłam mu jak zwykle na kolanach, żeby się przytulić. On zaczął mnie głaskać po plecach i tak dziwnie oddychać. Poprosił, żebyśmy poszli do mnie do pokoju. I tam stało się.

Wiedziałam, że to, co robimy jest złe. Ale nie umiałam się sprzeciwić. Był jedyną osobą, która okazywała mi czułość i sympatię. Był moim obrońcą, mogłam się za nim schować jak za murem. Nie potrafiłam mu niczego odmówić.

Nie myślałam wtedy o matce, chciałam, żeby było dobrze jednemu człowiekowi, który mnie kochał... miałam wtedy dwanaście lat.

Matka prawdopodobnie się czegoś domyślała, ale nigdy nie dała tego po sobie poznać. Tylko coraz częściej robiła mu awantury. Po kilku miesiącach kłótni Darek wyprowadził się z domu. A dla mnie znów zaczęło się piekło. Matka lała mnie bez opamiętania. I znów zamknęłam się w łazience, żeby raz na zawsze skończyć z sobą, ale tym razem przeszkodziła mi sąsiadka. Kiedy się umyłam i przebrałam, zapakowałam kilka ubrań i wyjechałam do babci do Wrocławia. Zaczęłam pracować w *ohapie* i prowadzić, mimo niespełna piętnastu lat, bujny tryb życia.

Seksem płaciłam za miłość albo raczej jej pozory. Miałam wielu kochanków, ale żadnego ukochanego. Kiedy zaszłam w ciążę, skończyłam właśnie siedemnaście lat. Nastąpił szybki ślub, potem, gdy okazało się, że dziecko ma wodogłowie i przeżyło zaledwie kilka dni – jeszcze szybszy rozwód. A potem znów zaczęłam poszukiwać miłości i bezpieczeństwa. I kogoś, kto by się mną naprawdę zainteresował i pomógł uwierzyć we własne siły.

Firma Amway uwiódła mnie swoim podejściem do człowieka, oni się o mnie troszczyli, sprawiali, że czułam się ważna i potrzebna. Jeździłam na wszystkie zjazdy i spotkania firmowe, na lodówce wypisałam sobie cele, jakie chcę osiągnąć. I wierzyłam, że wystarczy tylko chcieć.

Aż kiedyś, na zjeździe w Budapeszcie, poznałam Joannę, która próbowała otworzyć mi oczy. Opowiedziała, jakim złem jest Amway i zaprosiła na rekolekcje na Górze św. Anny. Ponieważ nie umiem odmawiać, pojechałam razem z nią. Te rekolekcje to był początek mojego nawrócenia. Dziś wiem, że bez Boga nie dzieje się nic. A dzięki Niemu zaczęłam naprawiać moje życie. Nie było to łatwe ani przyjemne. Ale odalazłam miłość, przebaczenie i zrozumienie. Od trzech lat chodzę na terapię. Dopiero teraz, kiedy wyplakałam cały mój ból, całe cierpienie, mogłam zacząć się kochać i akceptować. Mogłam też napisać listy do mojego ojca, który nie chciał mnie znać, i do mojej matki, która nigdy mnie nie kochała. Nauczyłam się wybaczać to wszystko zło, które mi wyrządzili. Spotkałam się też z Darkiem i powiedziałam, jak bardzo mnie skrzywdził. To przyszło mi najtrudniej, ale mogłam nareszcie to zrobić, bo nauczyłam się kochać samą siebie. Niedługo skończę studia i mam nadzieję, że uda mi się pomóc wszystkim poranionym, którzy poproszą. Mam dość siły, by wskazać im dobrą drogę, bo wiem, przez co przechodzą.

Marta Bednarek

(imię i nazwisko autorki pamiętnika zostało zmienione)

Przemoc w rodzinie

fakty i mity

Przemoc to każde zachowanie, które poniża, narusza nasze prawa i powoduje psychiczne lub fizyczne cierpienie. Znęcanie się psychiczne i wymuszanie współżycia seksualnego są również formami przemocy.

Mit: Przemoc w rodzinie nie jest zjawiskiem częstym.

Fakt: Prawie jedna trzecia kobiet w pewnym okresie swojego życia staje się ofiarą przemocy w rodzinie. Dane te dotyczą zarówno przemocy fizycznej, seksualnej, jak i znęcania się psychicznego.

Mit: Przemoc w rodzinie to sprawa prywatna. Nikt nie powinien mieszać się do tego, w jaki sposób małżonkowie (partnerzy) rozwiązują swoje problemy.

Fakt: Przemoc w rodzinie jest przestępstwem i istotnym problemem społecznym. Dotyczy każdego z nas. Prawie połowa zamordowanych kobiet to ofiary swoich mężów, partnerów lub byłych partnerów.

Mit: Sprawcy przemocy w rodzinie działają pod wpływem alkoholu.

Fakt: Wielu mężczyzn stosujących przemoc robi to na trzeźwo, inni piją po to, aby bić. Alkohol jest dla nich tylko usprawiedliwieniem, pozwala uniknąć odpowiedzialności.

Mit: Przemoc w rodzinie występuje wyłącznie w niższych klasach społecznych.

Fakt: Przemoc w rodzinie może dotknąć każdego z nas. Badania wykazują, że mężczyźni stosujący przemoc pochodzą z różnych grup społecznych.

Mit: Prawdopodobieństwo doświadczenia przemocy ze strony obcego mężczyzny jest większe niż ze strony własnego męża czy partnera.

Fakt: Przemoc w rodzinie jest zjawiskiem częstszym niż ta, na jaką jesteśmy narażeni na ulicy, w barze lub miejscu pracy. Przemoc wobec kobiet w rodzinie stanowi jedną czwartą wszystkich aktów przemocy zgłoszonych organom ścigania.

Mit: Mężczyźni, którzy stosują przemoc są chorzy psychicznie.

Fakt: Nie ma bezpośredniego związku pomiędzy przemocą w rodzinie a chorobą psychiczną. U podłoża przemocy wobec kobiet leży dążenie do przejścia nad nimi kontroli i utrzymania władzy.

Mit: To był jednorazowy incydent, który się nie powtórzy.

Fakt: Przemoc wobec żony (lub partnerki) rzadko jest jednorazowym incydentem. Zazwyczaj jest tylko pierwszym ogniwem w łańcuchu nasilającej się przemocy. Ponad jedna czwarta bitych kobiet staje się ofiarą przemocy częściej niż pięć razy w roku.

Mit: Przemoc w rodzinie jest wynikiem chwilowej utraty samokontroli.

Fakt: Większość sprawców planuje swoje działania. Kiedy biją, starają się robić to tak, by nie zostawiać śladów.

Mit: Kobieta musiała zrobić coś, czym „zasłużyła” sobie na przemoc.

Fakt: Nikt nie „zasługuje” na zniewagę i bicie. Wielu sprawców przemocy stawia swoim partnerkom absurdalne wymagania i oczekuje od nich rzeczy niewykonalnych. Każdy pretekst jest dobry.

Mit: Kobiety są najczęściej gwałcone poza domem, w ciemnych alejkach, późno w nocy.

Fakt: Jedynie dziewięć procent gwałtów ma miejsce poza domem. Większość tego typu przestępstw jest dokonywanych w pomieszczeniach, zazwyczaj w mieszkaniu. Kobiety zgwałcone w domu lub w miejscu pracy rzadziej zgłaszają to na policję z obawy, że i tak nikt im nie uwierzy.

Mit: Gwałty na kobietach najczęściej dokonywane są przez osoby obce.

Fakt: W osiemdziesięciu trzech przypadkach na sto sprawcami gwałtów są osoby, które kobieta zna i którym ufa. W dwudziestu przypad-

kach są to kochankowie, a w trzydziestu trzech mężowie ofiar.

Mit: Wszyscy wiedzą, że kiedy kobieta mówi „nie”, często myśli „tak”

Fakt: Kiedy kobieta mówi „NIE”, ma na myśli „NIE”.

Mit: Kobiety w końcu ulegają, rozluźniają się i czerpią z tego przyjemność.

Fakt: Kobiety nie czerpią przyjemności z przemocy seksualnej. Nikt przecież nie myśli, że ofiarom morderstwa, kradzieży lub innego typu przestępstw sprawia to przyjemność.

Mit: Jeśli kobieta nie została pobita i nie stała się ofiarą, to nie był to gwałt.



foto: Amir Darafeh/wwww.excc.hu

Fakt: Gwałtociiele często używają broni lub grozą użyciem przemocy w celu zastraszenia swoich ofiar. Fakt, że nie ma ewidentnych śladów stosowania przemocy nie oznacza, że kobieta nie została zgwałcona.

Mit: Gdy mężczyzna zostanie seksualnie pobudzony, musi odbyć stosunek płciowy.

Fakt: Mężczyźni używają różnych argumentów, aby się usprawiedliwić.

Mit: Mężczyzna był pod wpływem alkoholu (narkotyków), w depresji (w stresie) nie był sobą.

Fakt: Większość gwałtów to przestępstwa popełniane z premedytacją. Gwałt jest aktem przemocy, a nie zaspokojeniem seksualnym. Mężczyzna gwałci lub w inny sposób wykorzystuje seksualnie kobietę z chęci upokorzenia jej, pokazania swojej władzy i kontroli nad nią.

O tym, gdzie szukać pomocy, czytaj w naszym informatorze wewnątrz numeru.

Uwaga rak cz. 15

Kroplówka życia

Dawid miał szczęście. Jeszcze zanim się urodził, lekarze rozpoznali u niego ciężki wrodzony niedobór odporności. Zaraz po narodzinach trafił do wrocławskiej kliniki hematologii dziecięcej, gdzie przeszedł operację przeszczepu szpiku. Dziś ma 10 lat i o dramatycznej walce z chorobą przypominają mu regularne badania kontrolne.

– Przeszczepy wykonuje się w przypadku rozpoznania około stu jednostek chorobowych u pacjentów, dla których inne metody leczenia są nieskuteczne – mówi prof. Krzysztof Kałwak z Kliniki Transplantacji Szpiku, Onkologii i Hematologii Dziecięcej Akademii Medycznej we Wrocławiu.

Wskazaniem do transplantacji szpiku są najczęściej choroby nowotworowe, takie jak różnego typu białaczki czy chłoniaki, ale także choroby związane z wrodzonymi wadami układu odpornościowego oraz zaburzeniami metabolicznymi, które prowadzą do degradacji układu nerwowego, tzw. choroby spichrzeniowe, np. mukopolisacharydoza typu I (zespół Hurlera), leukodystrofia globoidalna (choroba Krabbe'a), czy adrenoleukodystrofia. Przeszczepy wykonuje się od 40 lat. U dzieci znacznie częściej niż u dorosłych. Pionierami transplantacji szpiku byli w Ameryce Edward Thomas (dostał Nagrodę Nobla za prace nad przeszczepianiem szpiku), Robert Gatti (jako pierwszy z sukcesem przeszczepił szpik u dziecka ze SCID w 1968 r.), w Europie Georges Math. Dzięki postępowi i stałemu rozwojowi różnych dziedzin medycyny, ważnych z punktu widzenia przeszczepień (np. hematologii, immunologii, farmakologii), przeprowadza się coraz więcej udanych transplantacji. W Polsce rocznie ponad setka dzieci otrzymuje szansę na nowe, zdrowe życie, z czego prawie połowa zabiegów wykonywana jest we wrocławskiej klinice. Najmłodszy pacjent nie miał nawet dwóch miesięcy.

Po co człowiekowi szpik?

Szpik kostny jest odpowiedzialny za produkcję elementów krwi, czyli erytrocytów (krwinki czerwone), leukocytów (krwinki białe) oraz trombocytów (płytki krwi). Pełnią one bardzo ważną funkcję w organizmie. Czerwone dostarczają tlen do poszczególnych narządów, białe bronią przed zakażeniami, a płytki krwi zatrzymują krwawienie. W ciele każdego zdrowego człowieka codziennie powstają setki milionów komórek. Aby organizm funkcjonował jak na-

leży, musi być zachowany odpowiedni poziom każdego rodzaju komórek krwi. U dorosłego człowieka jest ok. 5 litrów szpiku. Niestety, nie ma możliwości wyprodukowania szpiku kostnego poza organizmem człowieka, stąd takie zapotrzebowanie na honorowych dawców.

Sterylny pokój

Technicznie transplantacja szpiku jest prostym zabiegiem. Gdy znajdzie się odpowiedni dawca i pobrany od niego materiał zostanie odpowiednio przygotowany, do żyły chorego, za pomocą kroplówki, zostaje wprowadzony szpik. Głównym celem przeszczepu jest dostarczenie organizmowi zdrowych komórek krwiotwórczych.

Po zabiegu pacjent musi przebywać w warunkach pełnej sterylności, by zmniejszyć ryzyko jakichkolwiek powikłań. Każda najmniejsza infekcja bywa w tym czasie zabójcza. Do sali, w której przebywa, napływa wyjałowione powietrze, sterylne są również posiłki, a kontakt z osobami z zewnątrz odbywa się w warunkach szczególnego reżimu sanitarnego. Taka sytuacja trwa, póki nie wzrośnie liczba krwinek białych, czyli do czasu odnowy hematologicznej. Jeśli nie ma powikłań, hospitalizacja trwa około miesiąca.

W naszym kraju każde dziecko, które potrzebuje przeszczepu, jest leczone za państwowe pieniądze. Do 1 lipca 2009 r. fundusze będą pochodziły z Ministerstwa Zdrowia, po tym terminie zabiegi zostaną refundowane przez NFZ, który już teraz zapowiada zmniejszenie stawek. Według lekarzy pogorszy to i tak już nie najlepszą sytuację finansową szpitali klinicznych.

Oddaj szpik, to nie boli

W blisko czterdziestomilionowej Polsce zarejestrowanych jest tylko 50 tys. dawców szpiku, podczas gdy w dwukrotnie większych – pod względem ludności – Niemczech, aż 4 miliony! Oprócz czynnika ekonomicznego (znalezienie i przebadanie dawcy za granicą jest znacznie kosztowniejsze niż na miejscu), nie bez znaczenia jest fakt, że łatwiej znaleźć odpowiedniego dawcę w obrębie jednej populacji. Potrzebna jest rzetelna kampania społeczna i zaangażowa-

nie wielu osób, by w rejestrach przybywało kolejnych numerów. Za każdym z nich kryje się człowiek dobrej woli, który bezinteresownie i w każdej chwili jest gotów oddać szpik bliźniemu. I uratować mu życie.

Wyobrażenia o pobieraniu szpiku są w wielu przypadkach przesadzone. Choć jak w przypadku każdego zabiegu istnieje ryzyko powikłań, w praktyce nie stwierdzono żadnego groźnego zdarzenia, a sama operacja ma charakter rutynowy. Pobieranie trwa kilka godzin i odbywa się na dwa sposoby:

– z krwi – dawca podłączony jest do specjalistycznej aparatury, która oddziela komórki krwiotwórcze krwi obwodowej, a następnie krew wraca do organizmu dawcy. Zabieg ten trwa około 3-4 godz. i aby go przeprowadzić, należy wcześniej podawać tzw. czynniki wzrostu (czyli podskórne zastrzyki leku 2 razy dziennie przez 5 dni);

– z kości biodrowej – operację przeprowadza się w narkozie; dwóch lekarzy jednocześnie pobiera szpik przy pomocy igieł. Gromadzony szpik natychmiast poddawany jest specjalistycznym badaniom, m.in. po to, by ocenić liczbę komórek białych. Po operacji dawca przez dobę pozostaje na obserwacji, choć zdarza się, że w dniu pobrania może wrócić do domu.

Dawcą może zostać każdy pełnoletni (najlepiej w wieku 18-35 lat, bo dłużej pozostanie w rejestrze), zdrowy i nieobciążony chorobami dziedzicznymi, genetycznymi i przewlekłymi. Decyzja o pozostaniu honorowym dawcą musi być przemyślana i świadoma.

Małgorzata Mikołajczyk

Konsultacja: prof. Krzysztof Kałwak, Klinika Transplantacji Szpiku, Onkologii i Hematologii Dziecięcej Akademii Medycznej we Wrocławiu.

To powinno zaniepokoić rodziców:

- powiększenie obwodu brzucha,
- nagle bądź stopniowe zmniejszanie aktywności ruchowej – osłabienie,
- błądź,
- siniaki bądź wybroczyny, które nie są efektem wzmożonej aktywności dziecka,
- nawracające infekcje, które nie reagują na leczenie,
- utrzymująca się gorączka.

Dla co trzeciego chorego znajduje się dawcę rodzinnego. W pozostałych przypadkach trzeba poszukać dawcy niespokrewnionego. Ich dane znajdują się w rejestrach szpiku kostnego. Jeśli chcesz znaleźć się w tej bazie, więcej informacji uzyskasz np. tu:

- www.poltransplant.org.pl
- Fundacja Przeciwno Leukemii im. Agaty Mróz-Olszewskiej www.leukemia.pl
- Dolnośląskie Centrum Transplantacji Komórkowych z Krajowym Bankiem Dawców Szpiku www.dtck.wroc.pl
- Fundacja Urszuli Jaworskiej www.fundacjauij.pl

Kampania społeczna organizowana przez CIRS

Wrocławianie na polanie

W świadomości wielu osób wciąż funkcjonuje stereotyp parków i skwerów mających pełnić jedynie funkcję estetyczną. Chyba wszystkim zdarzyło się kiedyś spotkać tabliczkę z groźnie brzmiącym napisem: *Nie deptać trawników!*. Najwyższy czas, żeby to zmienić! Przecież parki i trawniki w centrum miasta to doskonałe miejsca do wypoczynku i rekreacji, i to zarówno dla tych osób, które mieszkają w pobliżu, jak i dla tych, które chcą chwilę odpocząć od pracy, uczelni czy szkoły.

Koordynowany przez Wydział Zdrowia Urzędu Miejskiego projekt *Wrocławianie na polanie* ma zwrócić trawniki mieszkańcom i przekonać ich, że nawet w dużym mieście da się znaleźć miejsca, gdzie leżąc na zielonej trawce, można odpocząć, poczytać, pobawić się, porozmawiać albo kogoś poznać.

W ramach projektu, w położonych w centrum parkach (Park Stanisława Tołpy, inaczej Nowowiejski, i Wyspa Słodowa), zostały zaprojektowane polany rekreacyjne, czyli miejsca przeznaczone do zabawy i wypoczynku. Obowiązuje tam zakaz wprowadzania zwierząt.

Ważnym elementem kampanii jest uświadomienie właścicielom psów, jak istotne jest to, by sprzątaли po swoich pupilach. W parkach, oprócz specjalnych kubłów na psie odchody, rozmieszczone będą podajniki z woreczkami, umożliwiające właścicielowi sprzątnięcie nieczystości po swoim zwierzątku.

W projekt zaangażowanych jest wiele instytucji, m.in. Zarząd Zieleni Miejskiej, Zarząd Dróg i Utrzymania Miasta, Straż Miejska, Uniwersytet Przyrodniczy, CIRS, Centrum Integracji Społecznej, Rady Osiedla, organizacje pozarządowe oraz szkoły i kluby seniora.

Do wyjścia na *parkowe polany* wrocławianie będą zachęceni również podczas pikników, które odbędą się we wspomnianych parkach, a także podczas innych imprez: Festiwalu Kultur na Wyspie Słodowej (czerwiec) czy Wrocławskich Dni Promocji Zdrowia (wrzesień).

Step by step

W lipcu rozpocznie się realizowany przez Centrum Informacji i Rozwoju Społecznego projekt *Step by step – Młodzieżowe Centrum Informacji i Rozwoju na rzecz integracji społecznej i aktywizacji zawodowej młodzieży*. Finansowany ze środków Europejskiego Funduszu Społecznego projekt potrwa do czerwca przyszłego roku. Weźmie w nim udział około tysiąca młodych osób w wieku od piętnastu do dwudziestu pięciu lat, zagrożonych wykluczeniem społecznym. Mieszkający w trzech wrocławskich dzielnicach (Leśnica, Brochów, Stare Miasto) młodzi ludzie dostaną wsparcie w postaci warsztatów, szkoleń, poradnictwa, aktywności sportowej i kulturalnej. W ramach projektu CIRS planuje między innymi zorganizowanie kursów zawodowych (kursy komputerowe), szkoleń z umiejętności społecznych, warsztatów artystycznych i sportowych, spotkań z autorytetami życia publicznego. Planowane jest również stworzenie Ośrodków Integracyjnych, które będą pełniły rolę *bazy*, a ich zadaniem będzie aktywizacja młodych ludzi.

Więcej informacji:
Piotr Kuźniak
Zastępca Dyrektora CIRS
50-159 Wrocław
pl. Dominikański 6
tel. (071) 772 49 02

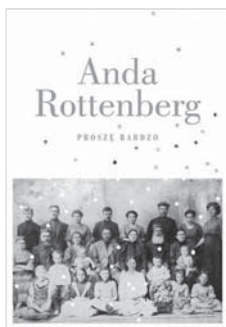
Drodzy Rodzice, składając z okazji Dnia Dziecka najlepsze życzenia naszym Pociechom, na Wasze ręce przekazujemy ich prośby:



Prośba Dziecka:

- Nie psuj mnie! Dobrze wiem, że nie powinienem mieć tego wszystkiego, czego się domagam. To tylko próba sił z mojej strony.
- Nie bój się stanowczości! Właśnie tego potrzebuję – poczucia bezpieczeństwa.
- Nie bagatelizuj moich złych nawyków! Tylko Ty możesz pomóc mi zwalczyć zło, póki jest to jeszcze w ogóle możliwe.
- Nie rób ze mnie większego dziecka niż jestem! To sprawia, że przyjmuję postawę głupio dorosłą.
- Nie zwracaj mi uwagi przy innych ludziach (jeśli nie jest to absolutnie konieczne)! O wiele bardziej przejmuję się tym, co mówisz, jeśli rozmawiamy w cztery oczy.
- Nie chroń mnie przed konsekwencjami! Czasami dobrze jest nauczyć się rzeczy bolesnych i nieprzyjemnych.
- Nie wmawiaj mi, że błędy, które popełniam, są złem! To zagraża mojemu poczuciu wartości.
- Nie przejmuj się za bardzo, gdy mówię, że Cię nienawidzę! To nie Ty jesteś moim wrogiem, lecz Twoja miażdżąca przewaga.
- Nie zwracaj zbytnej uwagi na moje drobne dolegliwości! Czasami wykorzystuję je, by przyciągnąć Twoją uwagę.
- Nie zrzedź! W przeciwnym razie muszę się przed Tobą bronić i robię się głuchy.
- Nie dawaj mi obietnic bez pokrycia! Czuję się przeraźliwie łamszony, kiedy nic z tego wszystkiego nie wychodzi.
- Nie zapominaj, że jeszcze trudno mi jest precyzyjnie wyrazić myśli! To dlatego nie zawsze się rozumiemy.
- Nie sprawdzaj z uporem maniaka mojej uczciwości! Zbyt łatwo strach zmusza mnie do kłamstwa.
- Nie bądź niekonsekwentny! To mnie oglupia i wtedy tracę całą moją wiarę w Ciebie.
- Nie odtrącaj mnie, gdy dręcę cię pytaniami! Może się wkrótce okazać, że zamiast prosić Ciebie o wyjaśnienia, poszukam ich gdzie indziej.
- Nie wmawiaj mi, że moje lęki są głupie! One po prostu są.
- Nie rób z siebie nieskazitelnego ideału! Prawda na Twój temat byłaby w przyszłości nie do zniesienia.
- Nie wyobrażaj sobie, że przepraszając mnie, stracisz autorytet! Za uczciwą grę umiem podziękować miłością, o jakiej nawet Ci się nie śniło.
- Nie zapominaj, że uwielbiam wszelkiego rodzaju eksperymenty! To po prostu mój sposób na życie, więc przymknij na to oczy.
- Nie bądź ślepy i przyznaj, że ja też rosnę! Wiem, jak trudno dotrzymać mi kroku w tym galopie, ale zrób, co możesz, żeby nam się to udało.
- Nie bój się miłości! Nigdy!

Janusz Korczak



Warto przeczytać

Anda Rottenberg

Proszę bardzo

Wydawnictwo W.A.B.

Autobiograficzna książka *Proszę bardzo* jest jej debiutem literackim, choć sporo pisze o sztuce współczesnej. Anda Rottenberg jest historykiem sztuki, krytykiem i kuratorem wystaw na całym świecie. Bywało, że kontrowersyjnych – w galerii Zachęta Daniel Olbrychski z pasją Kmicica ciął szablą fotostudy aktorów w niemieckich mundurach, a prawniczy poseł „rozmontował” rzeźbę przedstawiającą Papieża przygniecionego meteorytem, uznając ją za profanację uczuć religijnych. Zdarzyło się również Andzie Rottenberg podczas wernisażu obierać ziemniaki z artystką.

Tym razem jednak napisała o sobie, o historii poszukiwań rosyjsko-żydowskich korzeni oraz o swoim trudnym życiu. Jej doświadczeniami – tragicznymi i bolesnymi – można obdzielić ze trzy życiorysy. Autorka książki *Proszę bardzo* próbuje zrozumieć i objaśnić przy okazji czytelnikowi to, co jej się w życiu przytrafiło. I nie ma to nic wspólnego z wystawami, w ogóle o sztuce w tej publikacji jest niewiele. Książka rozpoczyna się wiosną 2007 roku, kiedy ciągle trwa nieudolnie prowadzone dochodzenie w sprawie zaginięcia syna Andy Rottenberg – Mateusza. Mimo wieloletniej walki nie udało mu się wyzwoić z narkomanii i uzależnienia od heroiny. Rwąc się ślady, wezwania na komisariaty i siedzenie w poczekalniach, trwające w nieskończoność badania genetyczne, brak taktu i zaniedbania, złość i bezsilność, napięcie, praca, tabletki... Ratunkiem i ucieczką przed depresją staje się pisanie książki, poszukiwania w archiwach, odnajdywanie rodziny niemal w całej Europie. Próba zakotwiczenia się w rzeczywistości, odnalezienia tożsamości – jak mówi sama autorka. Obserwuje, jak różni bywają krewni, jak dziwnie i nieoczekiwanie potoczyły się ich losy, jak żyją ich kolejne pokolenia rozrzucone po świecie – od Nowosybirsk po Kanadę. Przodkowie autorki przeżyli rewolucję w Rosji, gułagi na Syberii, ginęli podczas Holokaustu. Matka była Rosjanką, przetrwała oblężenie Leningradu i wyszła za mąż za polskiego Żyda, z którym przyjechała do Polski. Anda wychowywała się w Legnicy – była raczej zbuntowaną nastolatką, której trudno było ułożyć sobie poprawne stosunki zarówno z rodzicami,

jak i rówieśnikami. Szybko staje się niezależna, odnosi sukcesy zawodowe, ale zbiera też ciosy. Wie, czym jest tragedia matki, która traci syna. *Proszę bardzo* to książka poruszająca, choć nie jest to typowa saga rodzinna, a raczej opowieść o śmierci, wreszcie o konfrontacji z faktem, że zwłoki odnaleziono kilka lat wcześniej na schodach to jednak ciało Mateusza. I jeszcze tragiczna śmierć matki zamordowanej przez złodziei we własnym mieszkaniu... Taki scenariusz powieści lub filmu zostałby zapewne uznany za mało wiarygodny. A jednak... wreszcie codzienne życie, nieudane związki, wystawy, konferencje i wyjazdy z wnukami na wakacje. I powracająca depresja, która odbiera siły i uniemożliwia funkcjonowanie. *Proszę bardzo* to książka wyjątkowa, boleśnie szczerza – pisana czasem pod dyktando buntu albo złości, a kiedy indziej potwornego żalu. Nie ma w tej opowieści zbędnych słów, wyidealizowanych opisów, scen „rodzajowych” z życia rodziny oraz papierowych bohaterów, co często zdarza się w biografiiach i książkach wspomnieniowych. To refleksyjna, a zarazem dosadna i gorzka opowieść o hiobowym wręcz doświadczeniu, które się ze sobą taszczy jak bagaż przez całe życie. Także o literaturze, która daje szansę i pomaga przetrwać, a przede wszystkim przynosi autorce nieco ulgi. Niech pointą zachęcającą do lektury będą słowa recenzenta „Dziennika”: *Są autobiografie, które pisze się, by zbudować obraz samego siebie. Bywają i takie, które zostają napisane, bo ktoś nie może w sobie pomieścić własnego losu. Wówczas powstają takie książki, jak Proszę bardzo – których prawdopodobnie nie można było nie napisać.*

Anna Molska

R E K L A M A



**PRAKTYKA GRUPOWA LEKARZY RODZINNYCH
„MED-OPOR”**

ul. Śniegockiego 15, 52-414 Wrocław
czynna od poniedziałku do piątku
w godz. 7.30–18.30
tel. (071) 363 54 19, tel./fax 364 59 06
Umowa z NFZ



Mam problem ze swoim przełożonym i bardzo zależy mi na poradzie.

Na początku może pokrótce opiszę swoją sytuację. Od prawie czterech miesięcy jestem pracownikiem w dużej korporacyjnej firmie, od dwóch tygodni mam umowę na czas nieokreślony. Już od pierwszych dni ostrzegano mnie przed liderem grupy, do której trafiłam. W skrócie można by powiedzieć, że jest to człowiek, który lubi pokazywać, kto tu rządzi. Już zdążyłam się przekonać, że to prawda. Jednak do tej pory nie miałam z nim większych konfliktów. Głównie dlatego, że staram się sumiennie wykonywać swoje obowiązki i wyniki pokazują, że plasuję się w pierwszej piątce na około dwudziestu ośmiu pracowników w grupie. Kilka dni temu skorzystałam z możliwości wzięcia ostatniego przysługującego mi urlopu na żądanie, zgłosiłam go tak jak poprzednio, czyli napisałam maila do jednego z pracowników, by ten zgłosił oficjalną informację. Przy zatrudnieniu zostałam powiadomiona, że taka forma jest dopuszczalna. Po godzinie zadzwonił mój przełożony i oznajmił, że informacja ma być przekazana bezpośrednio jemu. Do tego, prawie krzycząc, kazał mi wyjaśnić powody wzięcia przeze mnie urlopu, po czym wyraźnie je podważył uznając za bezsensowne. Nie powiedział wprost, że nie mogę wziąć urlopu, ale wyraźnie chciał wymusić na mnie zmianę decyzji, stwierdzając, że nie jest mu na rękę mój wolny dzień. Po tej rozmowie długo trzęsły mi się ręce, bo była ona wyjątkowo nieprzyjemna. Boję się, że w pracy będę teraz spotykać się z zasłyszonymi wcześniej sytuacjami. Nie wiem, jak mam reagować (i czy w ogóle reagować?), na niesłuszne zarzuty, codzienne spotkania, które obniżają moją efektywność, a brak efektywności to już konkrety powód dla mojego lidera do dalszego, mało profesjonalnego upominania. Biorąc pod uwagę przebieg rozmowy, doświadczenia pracowników oraz własne obserwacje, jestem pewna, że takie sytuacje są nieuniknione. Chciałabym prosić o poradę. W jaki sposób obronić siebie i na co się powołać by dodatkowo nie pogarszać swojej sytuacji.

Pozdrawiam serdecznie
Magdalena

Od redakcji:

Pani Magdaleno, rozmawiałam z prawnikami Państwowej Inspekcji Pracy. Sprawa oczywiście nie jest łatwa: najlepiej w takiej sytuacji porozmawiać z przełożonym lidera, jeśli dotrze do niego kilka takich informacji czy skarg (najlepiej od różnych pracowników), to być może zareaguje. Niestety, jak powiedziała pani z PIP, najczęściej pracodawcy nie reagują, a urlop na żądanie traktują jako zło konieczne i atak na nich, choć ustawodawca wyraźnie powiedział, że pracownik NIE MUSI PODAWAĆ ŻADNEGO POWODU korzystania z prawa do czterech dni urlopu na żądanie. Co można zrobić:

spróbować zebrać jakieś dowody - nagranie rozmowy, świadków i zgłosić do PIP, wtedy oni przyjdą na kontrolę...

Anna Makowska, prezes Krajowego Stowarzyszenia Antymobbingowego, uważa że powinna Pani zawsze żądać na piśmie wyjaśnienia każdego polecenia, a korespondencja powinna zaczynać się od słów: *w nawiązaniu do rozmowy telefonicznej*, lub *w nawiązaniu do maila...* Zdaniem Anny Makowskiej, ważne jest również, aby podczas rozmowy z szefem nie stać biernie ze spuszczoną głową, należy być wyprostowanym i patrzeć rozmówcy w oczy. Jeśli w trakcie rozmowy szef podnosi głos, to należy mu

zwrócić uwagę. Powinno to być grzeczne, ale stanowcze żądanie. Najlepiej, aby byli świadkowie takiej rozmowy (na przykład koledzy z pracy). Jeżeli te zabiegi nie odniosą rezultatu, to zdaniem prezesa Krajowego Stowarzyszenia Antymobbingowego, powinna Pani dotrzeć do zwierzchnika swojego szefa i poinformować go o zjawisku mobbingu w firmie.

Nie wiem czy jest to jakaś odpowiedź na Pani problem, prosiłam aby PIP odpowiedziała pisemnie. Poniżej, z powodu braku miejsca, publikujemy fragmenty odpowiedzi, całość – na naszej stronie internetowej www.ludzkasprawa.pl.

Z poważaniem
Anna Morawiecka



PAŃSTWOWA INSPEKCJA PRACY
OKRĘGOWY INSPEKTORAT PRACY WE WROCŁAWIU

W odpowiedzi na nadesłane zapytanie (...) uprzejmie informuję, że: zgodnie z prawem (...) pracodawca jest obowiązany przeciwdziałać mobbingowi. (...)

Pracownicy powinni być równo traktowani w zakresie nawiązania i rozwiązania stosunku pracy, warunków zatrudnienia, awansowania oraz dostępu do szkolenia w celu podnoszenia kwalifikacji zawodowych, w szczególności bez względu na płeć, wiek, niepełnosprawność, rasę, religię, narodowość, przekonania polityczne, przynależność związkową, pochodzenie etniczne, wyznanie, orientację seksualną, a także bez względu na zatrudnienie na czas określony lub nieokreślony albo w pełnym lub w niepełnym wymiarze czasu pracy. (...)

Przejawem dyskryminowania jest także:

- 1) działanie polegające na zachęcaniu innej osoby do naruszenia zasady równego traktowania w zatrudnieniu lub nakazaniu jej naruszenia tej zasady,
- 2) niepożądane zachowanie, którego celem lub skutkiem jest naruszenie godności pracownika i stworzenie wobec niego zastraszającej, wrogiej, poniżającej, upokarzającej lub uwłaczającej atmosfery (molestowanie).

Za naruszenie zasady równego traktowania w zatrudnieniu uważa się różnicowanie przez pracodawcę sytuacji pracownika z jednej lub kilku przyczyn wyżej wymienionych, jeżeli dysproporcje te nie mogą być uzasadnione innymi obiektywnymi powodami. (...)

Skorzystanie przez pracownika z uprawnień przysługujących z tytułu naruszenia zasady równego traktowania w zatrudnieniu nie

może stanowić przyczyny uzasadniającej wypowiedzenie przez pracodawcę stosunku pracy lub jego rozwiązanie bez wypowiedzenia.

W przypadku łamania przez pracodawcę powyższych postanowień można zwrócić się do Sądu Pracy. (...)

Proszę się zastanowić, czy aktualnie chce Pani podjąć jakieś działania. Jeżeli tak, to proszę sprawdzić, czy w miejscu pracy nie obowiązuje wewnętrzna polityka antymobbingowa. Jeżeli tak, to powinna ona zawierać tryb postępowania w takiej sytuacji.

W sytuacji niestworzenia takiej procedury może Pani napisać skargę na swojego pracodawcę do Państwowej Inspekcji Pracy, na adres okręgowego inspektoratu pracy lub jego oddziału właściwego dla siedziby pracodawcy. Uprzejmie informuję, że:

- do zadań Państwowej Inspekcji Pracy **nie należy zajmowania stanowiska w indywidualnych sprawach**, gdyż poglądy prawne wyrażone przez instytucję, którą reprezentują, nie są wiążące, ani dla stron stosunku pracy, ani dla sądów. (...)

Państwowa Inspekcja Pracy **nie jest upoważniona do interpretowania obowiązujących przepisów prawa**. (...) do zakresu działania tego organu należy między innymi **udzielanie porad prawnych i informacji w zakresie przestrzegania prawa pracy**. Natomiast do **wydawania opinii prawnych między innymi w tym zakresie (...)** uprawnieni są **radcowie prawni**.

Cała odpowiedź na www.ludzkasprawa.pl/content/view/465/41

Mobbingiem są działania lub zachowania dotyczące pracownika lub skierowane przeciwko niemu, polegające na uporczywym i długotrwałym nękanii i zastraszaniu go, wywołujące u niego zaniżoną ocenę przydatności zawodowej, powodujące lub mające na celu jego poniżenie lub ośmieszenie, izolowanie bądź wyeliminowanie z zespołu pracowników.

R E K L A M A

Konsultacje Terapia indywidualna Porady, wsparcie

tel. 0504 41 30 85

Psycholog, terapeuta
mgr Anna Fedorowicz

Zaburzenia nastroju
Stany depresyjne, lękowe
Napięcia emocjonalne, stres
Zaburzenia odżywiania
Problemy w związkach
Pomoc w sytuacjach kryzysowych



Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej
ul. Strzegomska 6, 53-611 Wrocław
tel. (071) 782 23 18, fax (071) 782 23 27

Świadczenia pieniężne cd.

W tym miesiącu kolejne informacje dotyczące świadczeń pieniężnych, jakie możemy otrzymać w Miejskim Ośrodku Pomocy Społecznej.

W poprzednim numerze mówiliśmy o warunkach, jakie należy spełnić, aby otrzymać zasiłki: stały, okresowy i celowy.

Dziś natomiast zajmiemy się

- zasiłkiem i pożyczką na ekonomiczne usamodzielnienie,
- składkami na ubezpieczenie społeczne,
- składkami na ubezpieczenie zdrowotne.

■ Zasiłek i pożyczka na ekonomiczne usamodzielnienie

Osobie lub rodzinie może być przyznana pomoc w formie pieniężnej (jednorazowy zasiłek celowy lub nieoprocentowana pożyczka) lub rzeczowej, w celu ekonomicznego usamodzielnienia. Pomoc w formie rzeczowej następuje przez udostępnienie maszyn i narzędzi pracy stwarzających możliwość zorganizowania własnego warsztatu pracy oraz urządzeń ułatwiających pracę niepełnosprawnym.

Podstawą odmowy przyznania albo ograniczenia rozmiarów pomocy na ekonomiczne usamodzielnienie może być uchylanie się przez osobę lub rodzinę ubiegającą się o pomoc od podjęcia odpowiedniej pracy w rozumieniu przepisów o zatrudnieniu i przeciwdziałaniu bezrobociu albo poddania się przeszkoleniu zawodowemu.

Pomoc w celu ekonomicznego usamodzielnienia nie przysługuje, jeżeli osoba lub rodzina ubiegająca się otrzymała już pomoc na ten cel z innego źródła.

■ Składki na ubezpieczenie społeczne

Ośrodek Pomocy Społecznej może opłacić składkę na ubezpieczenie zdrowotne i emerytalne osobie, która zrezygnuje z zatrudnienia w związku z koniecznością sprawowania bezpośredniej osobistej opieki nad długotrwale lub ciężko chorym członkiem rodziny oraz wspólnie zamieszkującymi matką, ojcem lub rodzeństwem. Przez ojca i matkę należy rozumieć również ojca i matkę współmałżonka. Dotyczy to także osób, które w związku z koniecznością sprawowania opieki pozostają na

bezpłatnym urlopie. Warunkiem przyznania zasiłku jest kryterium dochodowe na osobę w rodzinie, które nie może przekraczać 150 proc. kwoty kryterium dochodowego na osobę w rodzinie i osoba opiekująca się nie podlega obowiązkowo ubezpieczeniom emerytalnemu i rentowym z innych tytułów lub nie otrzymuje emerytury albo renty.

Konieczność sprawowania bezpośredniej osobistej opieki nad osobami, o których mowa powyżej, stwierdza lekarz ubezpieczenia zdrowotnego w zaświadczeniu wydanym nie wcześniej niż na 14 dni przed złożeniem wniosku o przyznanie świadczenia.

Składka na ubezpieczenia emerytalne i rentowe w wysokości określonej przepisami o systemie ubezpieczeń społecznych jest opłacana przez okres sprawowania opieki.

Składka na ubezpieczenia emerytalne i rentowe nie przysługuje osobie, która w dniu złożenia wniosku o przyznanie świadczenia:

- ukończyła 50 lat i nie posiada okresu ubezpieczenia (składkowego i nieskładkowego) wynoszącego co najmniej 10 lat;
- posiada okres ubezpieczenia (składkowy i nieskładkowy) wynoszący 20 lat w przypadku kobiet i 25 lat w przypadku mężczyzn.

■ Składki na ubezpieczenie zdrowotne

Ośrodek pomocy społecznej opłaca składkę na ubezpieczenie zdrowotne za osobę bezdomną objętą indywidualnym programem wychodzenia z bezdomności, na zasadach określonych w przepisach o powszechnym ubezpieczeniu w Narodowym Funduszu Zdrowia.

Składka na ubezpieczenie zdrowotne opłacana jest również za osoby pobierające zasiłek stały, a nie objęte ubezpieczeniem zdrowotnym z innego tytułu.

W informatorze wewnątrz numeru zasiłki: stały, okresowy i celowy w pigułce.



PUNKT INFORMACYJNY

TELEFON SENIORA

(071) 344 26 19

lub

0781 886 668

czynny codziennie od poniedziałku do piątku, od godziny 8.00 do 15.00.

Dla seniorów, którzy mają dostęp do Internetu lub *skomputeryzowanych* wnuków utworzono pocztę elektroniczną: senior@izp.wroclaw.pl

W punkcie informacyjnym można dowiedzieć się o adresy przychodni geriatrycznych, znaleźć dobrą wypożyczalnię sprzętu rehabilitacyjnego, a także zasięgnąć informacji, kto może pomóc w opiece nad obłożnie chorym. Szczegółowa oferta Wrocławskiego Centrum Seniora znajduje się na www.seniorzy.izp.wroclaw.pl



Osoby, które znajdują się w trudnej sytuacji materialnej mogą skorzystać

z **bezpłatnych porad prawnych** udzielanych przez radców i aplikantów zrzeszonych

w **Okręgowej Izbie Radców Prawnych we Wrocławiu.**

Porady dotyczące problemów związanych z prawem pracy, spadkowym, lokalowym i obrotu konsumenckiego są udzielane w siedzibie OIRP przy ulicy Włodkowica 8, w poniedziałki od godz. 16.30 do 18.00.

Więcej informacji można zasięgnąć pod nr. tel. (071) 793 70 94 lub na stronie www.oirp.wroclaw.pl

RYNEK

część piąta

Jeden z największych staromiejskich rynków Europy stale jest sercem miasta i najważniejszym salonem Wrocławia. Wiemy już o nim całkiem sporo. W załączku powstał prawdopodobnie w latach 1214-1232 za czasów Henryka Brodatego, jednak dopiero powtórna lokacja miasta po najeździe mongolskim w 1241 roku nadała mu tak regularny i przemyślany charakter. Południowo-wschodni narożnik placu pod koniec XIII wieku zajął stopniowo rozbudowywany i upiększany Ratusz. Przez wieki pełnił funkcje reprezentacyjne, administracyjne i sądowe, będąc siedzibą władz miasta. Dopiero w XIX wieku okazał się za ciasny na potrzeby administracji, archiwum miejskiego i rady miasta. Zbudowano wówczas Nowy Ratusz, a stary zachował swój reprezentacyjny charakter i jest najpiękniejszym świeckim zabytkiem w naszym mieście.

Pospacerujmy tu jeszcze i przyjrzyjmy się ciekawszym, nie omawianym dotąd obiektom. Zaczniemy od zachodniej strony Rynku, zwanej w średniowieczu Targiem Wełny, a w późniejszym okresie Stroną Siedmiu Elektorów. Działania wojenne oszczędziły położone wzdłuż tej pierzei domy, warto więc je pooglądać. Pierwszy zwalisty kolos, dziś siedziba Banku Zachodniego WBK, powstał przed wojną, w 1930 roku, jako (na szczęście jedyny!) zrealizowany pomysł modernistycznej przebudowy Rynku. Kamienica Pod Siedmioma Elektorami wyróżnia się urodą dzięki pięknej elewacji z odtworzonymi barokowymi freskami przedstawiającymi cesarza Leopolda I oraz siedmiu elektorów cesarstwa. Następna kamienica Pod Błękitnym Słońcem ma wprawdzie gotycki rodowód, ale pochodząca z początku XX wieku neorenesansową szatę i modernistyczny pasaż prowadzący do ulicy Kiełbaśniczej. Kolejny dom Pod

Złotym Słońcem pełnił rolę reprezentacyjnego zajazdu; na początku XVI wieku zatrzymywał się w nim m.in. król Czech Władysław Jagiellończyk. Obok, w kamienicy Dwór Polski, gościł dwukrotnie Władysław Waza, przyszły król Polski. Dziś w dalszym ciągu można tu dobrze zjeść i wypocząć. Pod numerem 2, pięknie prezentuje się powstała pod koniec XVI wieku manierystyczna kamienica Pod Gryfami. Osiem kondygnacji nad ziemią i trzy pod ziemią czyniły z niej absolutnego rekordzistę.

Współczesna siedziba władz Wrocławia rozciąga się po wewnętrznej stronie zachodniej pierzei. Nowy Ratusz powstał w latach 1860-1864 na miejscu wyburzonego Bazaru Płócienników. Nie udało się tylko wykupić ostatniego narożnego domu śródmiejowego tretu, dziś stoją tu dwie bliźniacze kamieniczki. W nowym budynku połączono kilka funkcji. W podziemiu gastronomiczną, podobnie jak Piwnica Świdnicka w starym Ratuszu, na parterze handlową a na piętrach administracyjną. Południowo-zachodnia okazała część budynku przeznaczona została na salę obrad miejskich rajców. Dziś ma tu także swoją siedzibę Prezydent Wrocławia.

Północna strona Rynku zwana była Targiem Łakoci. Z uwagi na wszechobecne tu kawiarnie i restauracje można powiedzieć, że zachowała swój charakter. Średniowieczny rodowód ma kamienica nr 58 Pod Złotą Palmą, ale jej dzisiejszy wygląd pochodzi z początku XX wieku. Mieści obecnie Wojewódzką i Miejską Bibliotekę Publiczną. Z kolei w domu nr 44, pod Złotym Jeleniem, od czasów średniowiecza była apteka.

Wschodnią pierzeję Rynku zwano stroną Zielonej Trzciny. Narożny dom Pod Złotym Psem był ostatnią odbudowaną w Rynku kamienicą. W 1994 roku, według projektu

Macieja Małachowicza, zrekonstruowano stojący tu kiedyś piękny barokowy budynek. Przylegający doń neorenesansowy dwuszczytowy gmach z 1904 roku był domem towarowym Levy'ego, ówczesnego producenta konfekcji damskiej. Fasadę kamienicy zdobi statuetka Merkurego. Z tego samego roku pochodzi dzisiejszy Feniks, największy i najokazalszy w tamtych czasach dom handlowy w mieście – braci Barasch. Nie dotrwały niestety liczne secesyjne detale elewacji oraz szklany globus na szczycie. Na rogu Rynku i Oławskiej stoi Dom pod Złotą Koroną, będący, jak wiele innych domów w starym mieście, powojenną rekonstrukcją kamienicy wybudowanej pierwotnie w stylu włoskiego renesansu. Od niedawna w jej podziemiach – a jakże – ma swoją siedzibę Stowarzyszenie Solidarność Walcząca.

Została nam jeszcze południowa pierzeja Rynku zwana stroną Złotego Pucharu, od kamienicy pod numerem 26. Położone tu domy w 1945 roku niemal doszczętnie się spaliły, a te, które stoją dziś, zostały zrekonstruowane w oparciu o zdjęcia i zachowaną ikonografię. Zachowała się natomiast secesyjna kamienica pod numerem 13. Niedawno odrestaurowana, zwraca uwagę bogatymi zdobieniami rzeźbiarskimi oraz pięknymi balkonikami. Na koniec naszego spaceru po Rynku koniecznie musimy zajrzeć do Piwnicy Świdnickiej, najstarszej gospody miejskiej działającej co najmniej od 1275 roku. Nad wejściem wyrzeźbiona scenka: pijany czeladnik z dzbanem oraz wściekła kobieta z chodakiem w ręku – aktualna do dziś przestroga dla tych, co nie znają umiaru. Od początku XVI wieku podziemny korytarz łączył Piwnicę Świdnicką z kamienicą Pod Złotym Dzbanem. Przetaczano tędy beczki z piwem. Teraz z łatwością odpowiemy na słynną zagadkę: Gdzie we Wrocławiu wóz nad wozem przejeżdżać może?

Wielu przybywających do naszego miasta turystów twierdzi, że Wrocław ma oprócz wspaniałych zabytków także niesamowitą atmosferę i wyjątkowych mieszkańców. Nie będziemy temu zaprzeczać, wystarczy powłóczyć się po Rynku.

Marta Rudnicka

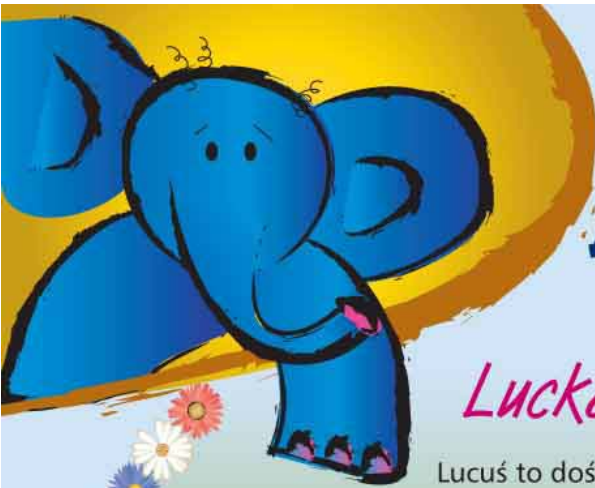


Na górze:

Południowa pierzeja Rynku

Obok:

Kamienica Pod Siedmioma Elektorami, wejście do Piwnicy Świdnickiej oraz kamienica Pod Gryfami
Fot. Marta Rudnicka

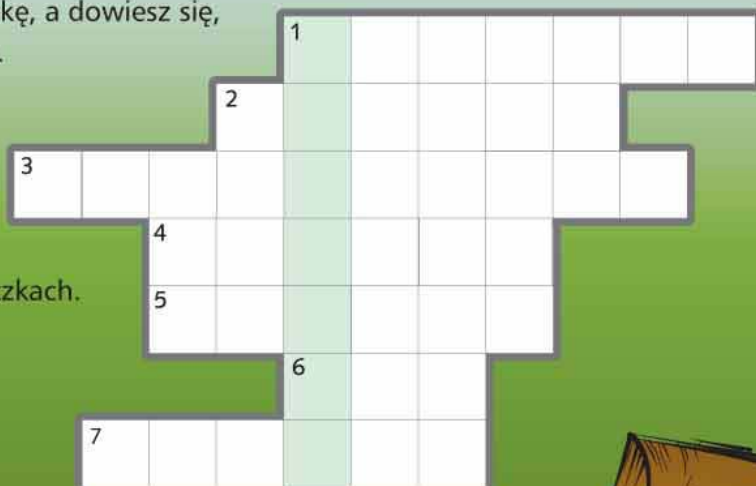


LUCUS i jego sprawy

Lucka krzyżówka: prawdziwy skarb

Lucus to dość nieśmiały słonik. Chciałby Ci o czymś powiedzieć. Rozwiąż krzyżówkę, a dowiesz się, co jest największym skarbem dla rodzica.

1. Domek wiewiórki.
2. Zasadził ją dziadek w ogrodzie.
3. Wierny, choć troszkę przestraszony, przyjaciel Kubusia Puchatka.
4. Niebieskie, figlarne stworki w białych kubraczkach.
5. Okrągłe ciastko z różaną marmoladą.
6. Bonifacy lub Garflid.
7. Nosi ją król.



Nieluckie zabawy - znajdź różnice!

Lucus to bardzo spostrzegawczy słonik. Obejrzał obrazki i z łatwością znalazł 7 różniących je szczegółów. Sprawdź, czy i Ty potrafisz odszukać różnice.

